LOKALNIE · OPINIA

MOJA POLSKA JEST NAJMOJSZA! PIS TO PRAWICA SERWILISTYCZNA

Jan Fiedorczuk · 23 lutego 2026

Politycy PiS-u w ostatnich latach stawiają dobro partii ponad interesem państwa.

Donoszenie na Polskę, proszenie UE o interwencję, przesyłanie kompromatów na premiera, podlizywanie się Donaldowi Trumpowi... Politycy PiS-u w ciągu ostatnich trzech lat udowodnili wielokrotnie, że reprezentują prawicę serwilistyczną. I tak też było w ostatnich dniach, przy interwencji ambasadora USA. To, że nie lubi się Włodzimierza Czarzastego, nie ma tu żadnego znaczenia, gdyż w tym sporze nie reprezentował on siebie, tylko całe państwo. PiS może i jest opozycją, ale głównie wobec własnego państwa. Tymczasem Polska to coś więcej niż logo ulubionej partii.

Była to końcówka lat 20., może początek 30. Podróżując po Francji pociągiem, Dmowski wdał się w dyskusję polityczną z mężczyzną, z którym dzielił przedział. Wkrótce okazało się, że panowie mają zbliżone poglądy. Francuz narzekał na parlamentaryzm, liberalizm, masonerię etc., w czym jego rozmówca mu ochoczo wtórował. Dopiero po dłuższej chwili wynikło, że Dmowski jest Polakiem. Gdy Francuz to usłyszał, ponoć nagle się ożywił i zaczął gwałtownie gestykulować, pokrzykując: – No tak! – mówił zaaferowany. – I u was jest porządek, macie jednego wodza i żadnej demokracji, jest dyktatura, jest porządek. Zazdroszczę wam! – emocjonował się. Dmowskiego można posądzić o wszystko, ale na pewno nie o to, że był zwolennikiem dyktatury Piłsudskiego. Gdy po powrocie do kraju relacjonował tę tyradę Francuza, stwierdził jedynie: „Milczałem".

*

Konserwatyzm polityczny nie sprowadza się wyłącznie do sfery obyczajowej. Równie istotne jest bowiem antyrewolucyjne rozumienie idei państwa. Dla rewolucjonisty racja stanu leży tam, gdzie on sam stoi. Jeżeli rewolucjonista jest po lewej, to tam będzie upatrywał interes narodowy; jeżeli jednak przeskoczy na prawo, to i tam powędruje racja stanu. Konserwatywny namysł nad wspólnotą jest opozycją wobec takiego stylu uprawiania polityki. W konserwatywnym oglądzie idea państwa stoi ponad partyjnymi koteriami, prywatnymi animozjami i resentymentami. To znaczy racja stanu leży tam, gdzie leży, bez względu na to, w jakiej pozycji znajdujemy się my sami. Bez względu na to, czy jesteśmy u władzy, czy w opozycji, czy nasi oponenci grają fair play, czy też okazują się szubrawcami. Oczywiście łatwiej być patriotą, gdy się jest na szczycie, ale to właśnie znajdując się w opozycji, stajemy przed prawdziwym egzaminem z politycznej dojrzałości.

> Nasza wierność jest bowiem wiernością wobec idei państwa i narodu, które istniały na długo

> przed nami i które istnieć będą długo po nas. Polska przetrwała rozbicie dzielnicowe, potop, zaprzaństwo elit w XVIII wieku, przetrwała wymazanie z map świata, przetrwała Bieruta i Jaruzelskiego, więc przetrwa również Kaczyńskiego i Tuska. Jednostka bowiem przemija, partie giną, przepadają nasze śmieszne spory i kłótnie. Wspólnota trwa dalej i to wyłącznie jej winni jesteśmy wierność.

Czarzasty nie ma znaczenia

Zacznijmy więc od tego nieszczęsnego Włodzimierza Czarzastego. Ciężko, by ktokolwiek o prawicowych poglądach szczególnie sympatyzował z byłym działaczem PZPR, a obecnie liderem Nowej Lewicy, który najchętniej w Polsce przeprowadziłby rewolucję na wzór zachodnich społeczeństw, adaptując nad Wisłą wszelkie nowinki progresywne – poczynając od liberalizacji prawa aborcyjnego i wprowadzenia tzw. Homomałżeństw, a kończąc na otwarciu granic na masową migrację. Czarzasty to ponura postać, która gdyby tylko mogła, wycięłaby z polskiej sceny politycznej wszystkich na prawo od Donalda Tuska.

Nie mam zamiaru tutaj wykazywać hipokryzji polityków, którym w ogóle nie przeszkadzały słowa Czarzastego, dopóki ambasador Rose nie nakazał im się oburzać (podobnie jak tych, którzy przez lata apelowali do UE o pomoc w pokonaniu PiS-u, by nagle odnaleźć w sobie obrońców suwerenności). To drugorzędne sprawy. Podobnie jak i sam Czarzasty jako taki w rzeczywistości nie odgrywa tutaj żadnej roli. A przynajmniej nie jako osobna jednostka. Znaczenie ma bowiem nie konkretny człowiek, ale marszałek Sejmu – instytucja, przedstawiciel niższej izby parlamentu i formalnie druga osoba w państwie. Tego, co radykalniejsi zwolennicy PiS-u, jak i sami posłowie tej formacji, nie potrafią zrozumieć. Nie potrafią oddzielić nielubianej persony od funkcji, jaką sprawuje.

> W omawianym przypadku znaczenie ma tylko jedna rzecz – przedstawiciel obcego państwa zaatakował przedstawiciela polskich władz. Tom Rose nie zbeształ bowiem jakiegoś przypadkowego przechodnia spotkanego na straganie, tylko oficjalnego reprezentanta państwa. To moment graniczny – bierzemy stronę jednego albo drugiego. Gdy konflikt wchodzi na poziom międzypaństwowy, to nie ma znaczenia, która strona ma rację ani do kogo nam bliżej ideowo. Liczy się, czy stajemy po stronie państwa własnego, czy obcego.

Tak, Czarzastego można uważać za kanalię i łgarza. Można krytykować jego nieostrożne słowa dotyczące Donalda Trumpa. Niemniej tak się nieszczęśliwie złożyło, że ta „kanalia-łgarz" jest marszałkiem polskiego Sejmu. Politycy PiS-u – oraz zagorzali akolici partii – nie potrafili wręcz powstrzymać ekscytacji wywołanej sporem na linii Warszawa-Waszyngton, momentalnie wspierając ambasadora obcego państwa zamiast drugiej osoby w państwie polskim. Najdalej chyba poszedł Arkadiusz Mularczyk, który wręcz zaczął pisać do amerykańskiego kongresmena Dona Bacona, który krytykował Rose'a. Mularczyk pospieszył z zapewnieniami, że ambasador USA ma pełną rację, a wszystkiemu winne są polskie władze. Jednak ta postawa była powszechna w partii. Zbigniew Bogucki domagał się dymisji marszałka, w podobne

tony uderzali Przemysław Czarnek czy Mariusz Błaszczak. Dopiero po kilku dniach Jacek Sasin stwierdził ostrożnie, że „ambasador się zagalopował".

Bardzo znamienne było tutaj wystąpienie Marka Brzezinskiego, od którego Polacy oczekiwali chyba skrytykowania Rose'a. Ten jednak zrobił coś dokładnie przeciwnego, stwierdzając, iż „nikt nie powinien być zaskoczony, że amerykański ambasador zdecydowanie chroni reputację, chroni integralność amerykańskiego prezydenta, bez względu na to, z jakiej jest partii". Brzezinski bowiem nie bronił ani Rose'a, ani Trumpa (za którymi, jak można zgadywać, nie przepada), tylko amerykańskiego państwa. Można półżartem, półserio powiedzieć, że Brzezinski jest Amerykaninem i ma amerykańskie obowiązki. I tutaj je spełnił – odkładając na bok partyjne spory, zrobił coś, co w polskiej debacie zdaje się być wręcz niewyobrażalne.

Brukselo, ratuj!

Gdyby sprawa sprowadzała się jedynie do Czarzastego, to zapewne można by było darować sobie rozrywanie szat, ograniczyć się do kilku złośliwych uwag, licząc, że mamy do czynienia z jednorazowym wyskokiem. Niestety obecna afera – obieranie strony ambasadora USA przeciwko marszałkowi Sejmu – jest jedynie kontynuacją linii, jaką Prawo i Sprawiedliwość wypracowało po utracie władzy pod koniec 2023 roku. A tak naprawdę jeszcze wcześniej, gdyż już za pierwszego rządu Tuska PiS wynosiło wewnętrzne sprawy Polski na arenę międzynarodową. Na przykład w 2014 roku politycy tej formacji domagali się zorganizowania debaty na temat nieprawidłowości w wyborach samorządowych.

> Przypomnijmy zatem, że już w grudniu 2023 roku, gdy do Polski przyjechała Věra Jourova, to posłowie PiS-u nie przepuścili okazji, by się jej pokłonić, prosząc o pomoc w ratowaniu demokracji nad Wisłą. Miesiąc. Zaledwie miesiąc wystarczył, aby politycy przez lata wieszający psy na Brukseli, von der Leyen i samej Jourovej, którzy przeklinali posłów KO i Lewicy za stosowanie taktyki „ulica i zagranica", sami zaczęli słać prośby do brukselskich elit o interwencję w polskie sprawy.

W grudniu 2024 roku Internet obiegło nagranie, na którym zarejestrowano posłów PiS-u, którzy wianuszkiem otoczyli wiceprzewodniczącą Komisji Europejskiej, prosząc o uratowanie TVP (chodziło o – faktycznie bezpardonowe – przejęcie mediów przez rząd Tuska). Przypomnijmy, że to właśnie Jourova swego czasu zablokowała Polsce KPO, gdyż jej zdaniem Zjednoczona Prawica łamała praworządność w Polsce. Zresztą kilka miesięcy później europosłowie PiS-u domagali się debaty w Parlamencie Europejskim na temat... tak, tak, stanu praworządności w Polsce. Chcieli też przegłosowania rezolucji uderzającej w polskie państwo. Całość była zaś okraszona opowieściami o upadku demokracji i łamaniu prawa przez ekipę Tuska. Miał rację stary Marx, historia powtarza się jako farsa.

Fakt, że obóz władzy łamał prawo, jest tutaj drugorzędny. Politycy PiS-u po prostu nie dopuszczają do siebie myśli, że odwołując się do zagranicznych ośrodków, tak naprawdę skarżą się nie na Donalda Tuska, tylko na premiera Polski, na rząd, a w końcu na samą Polskę. Bo nawet jeżeli są osoby pokrzywdzone przez obecne władze, czego nie kwestionuję, to mają one możliwość odwołania się do sądów

międzynarodowych. Jest to zupełnie inna sytuacja, niż gdy cała partia wynosi spór polityczny na arenę unijną, prosząc zagraniczne mocarstwo o interwencję.

> Z tą taktyką jest kilka poważnych problemów. Po pierwsze, wspólnota polityczna stoi ponad abstrakcjami pokroju „praworządność" i „demokracja". Praworządność i demokracja są możliwe wewnątrz i dzięki państwu, a nie na odwrót. Dlatego wspólnota polityczna musi zajmować pierwszorzędną pozycję wobec ideowych abstrakcji, będących jej dopełnieniem i owocem. Matka jest przed dzieckiem, wspólnota przed jednostką, państwo przed abstrakcją.

Po drugie, naruszenie tejże praworządności jest stwierdzane arbitralnie, nie ma obiektywnego sędziego, który z zewnątrz potrafiłby potwierdzić słuszność tych zarzutów; sędzia jest częścią systemu, sądzi sam siebie. Po trzecie, nie o żadną demokrację tu chodzi, tylko o zinstrumentalizowanie tego tematu do wywarcia presji politycznej, to oczywiste.

Moja Polska jest najmojsza

Podobnych przykładów było zdecydowanie więcej. Na przykład Dariusz Matecki apelował rok temu do ówczesnego prezydenta Andrzeja Dudy, aby ten o „bezprawnych działaniach rządu" poinformował Unię Europejską, NATO, a nawet ONZ.

Działania PiS-u oczywiście nie przyniosły żadnych rezultatów w perspektywie sondaży, ale właściwie nie ma to większego znaczenia. Liczy się bowiem nie skuteczność w partyjnych gierkach, tylko fakt, że jest to działanie *stricte* złe, niesamowicie szkodliwe, gdyż utrwala rozumienie państwa nie jako wspólnoty, ale jako łupu, który należy sobie wydzierać i w którym to procederze trzeba sięgać po wsparcie zagranicznych mocarstw.

> To jak w tej słynnej scenie z *Dnia świra*, gdzie poszczególni politycy wychodzą na sejmową mównicę, przekonując, że tylko ich Polska „jest Polską najmojszą", by w następnej scenie wyrywać sobie flagę, dopóki ta nie pęknie w szwach. Politycy PiS-u – dokładnie tak samo jak wcześniej robili to politycy KO i Lewicy, gdy to oni byli w opozycji – łamią pewne etyczne minimum formujące wspólnotę polityczną. Jest to partyjniactwo w pełnej krasie – przełożenie interesu ugrupowania ponad interes państwa.

„Nie czynię sobie bynajmniej wyrzutów, że służyłem wszystkim reżymom począwszy od Dyrektoriatu aż do chwili, kiedy piszę te słowa, gdyż postanowiłem służyć Francji, a nie jej reżymom" – pisał Talleyrand, co wydaje się być najpełniejszym zobrazowaniem tego, czym jest idea racji stanu. Idea, której polskie elity polityczne nie są w stanie sobie przyswoić od dekad. Sam Talleyrand był oczywiście zwolennikiem rewolucji francuskiej, jednak jego rozumienie idei państwa i obowiązku jest – w tym wymiarze przynajmniej – wybitnie konserwatywne czy też (by nie mieszać tu sporów ideowych) propaństwowe. W ostatecznym rozrachunku liczy się bowiem wspólnota polityczna, a nie jednostka, nasze resentymenty i emocjonalne

rozterki. To opera mydlana, a nie polityka.

Sprawa nie sprowadza się do abstrakcyjnych rozważań dotyczących etyki, gdyż to podejście praktykowane przez elity III RP ma konkretne konsekwencje.

Przy tobie, najjaśniejszy Trumpie, stoimy i stać chcemy

Trudno zapomnieć obrazki z polskiego Sejmu, gdy po wyborczym zwycięstwie Donalda Trumpa politycy PiS-u wstali, zaczęli klaskać i skandować nazwisko prezydenta obcego państwa. Niektórzy paradowali w czapeczkach MAGA, inni w pośpiechu zamawiali je w internecie. Warto też przypomnieć, jak wyszło na jaw, że prezes Trybunału Konstytucyjnego Bogdan Święczkowski po wyborach prezydenckich wysłał do prezesa amerykańskiego Sądu Najwyższego i Prokuratora Generalnego USA niemal 100-stronicowy raport na temat sytuacji w Polsce. Również Dominik Tarczyński, ten najwierniejszy z najwierniejszych stronników Trumpa, poinformował po wyborach prezydenckich w USA, że do amerykańskiego przywódcy „trafiły materiały z szeregiem negatywnych wypowiedzi na jego temat ze strony polskich polityków".

> Jeszcze ciekawiej zrobiło się po amerykańskiej interwencji w Wenezueli, gdy politycy PiS-u piali z zachwytu nad działaniami USA. Mariusz Kamiński udostępnił na portalu X zdjęcie pojmanego Maduro z komentarzem „Zobacz Donald Tusk, jak kończą dyktatorzy". Podobnie subtelny był Tomasz Sakiewicz, który napisał: „Assad, Maduro... Tusk?". Rzecz w tym, że polskie elity taką serwilistyczną postawą wobec obcych dworów jedynie umacniają postrzeganie naszego kraju jako chorego człowieka Europy, którym starsi i mądrzejsi powinni się zaopiekować.

Ot na przykład w listopadzie 2025 roku, gdy media ujawniły plan pokojowy Trumpa dla Ukrainy, to okazało się, że jeden z punktów planu głosi, iż europejskie myśliwce będą stacjonować w Polsce. Z komentarza szefa polskiego rządu wynikało jednak, że ten postulat nie był konsultowany z Warszawą.

Ale po co Trump miałby konsultować z Polakami plany dotyczące Polski, skoro z góry wie, że jego europejski junior partner i tak się nie zbuntuje? Ta uległa postawa była szczególnie widoczna za prezydentury Andrzeja Dudy, który nie potrafił się zdobyć na zaznaczenie swej autonomii nie tylko wobec amerykańskiego prezydenta, ale nawet ambasadora. Niektórzy posłowie PiS-u wprost już twierdzą, że głowa państwa była na telefon ambasador Mosbacher, wskazując choćby weto w sprawie lex TVN.

PiS nie zdało egzaminu

Łatwo być patriotą, gdy ma się Sejm, Senat i Belweder, pełnię władzy i spory zasób medialny. Nieco trudniej, gdy przechodzi się do ław opozycyjnych. Jednak to właśnie wtedy konieczne jest dowiedzenie, że wiernym jest się wobec państwa, a nie wobec partii. Prawo i Sprawiedliwość tymczasem nie zdało egzaminu w opozycji – od grudnia 2023 roku wynosząc polskie problemy na arenę międzynarodową, prosząc Brukselę o pomoc i wieszając się u amerykańskiej klamki. Fakt, że tę samą taktykę stosowała Koalicja Obywatelska w stosunku do Brukseli, w niczym nie usprawiedliwia formacji Kaczyńskiego.

Nie ma żadnego znaczenia, czy zagranicznym gremiom donosi się na premiera Tuska, czy na premiera

Morawieckiego, czy też jeszcze na kogoś innego. Donosi się bowiem na premiera polskiego rządu, a nie na nielubianego polityka.

Wszystkim pisowcom, prawicowcom i gorącym patriotom garnącym się do Věry Jourovej, Toma Rose'a oraz innych zagranicznych dygnitarzy można jedynie życzyć, by stać ich kiedyś było na powiedzenie – „milczałem".

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=gNybmqDqGaY

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/moja-polska-jest-najmojsza-pis-to-prawica-serwilistyczna/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć